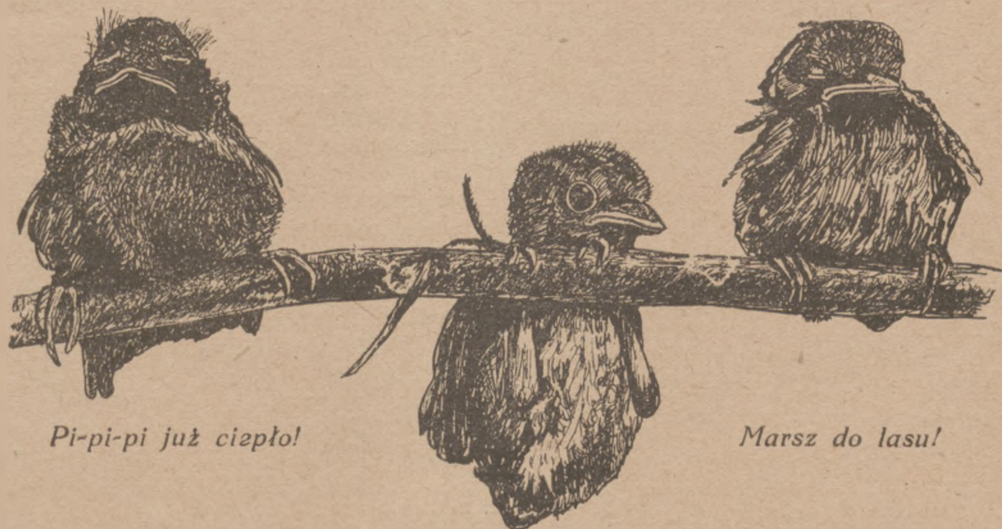


Rok I. Warszawa, 15 maja 1922 r. № 9.



Pi-pi-pi już ciepło! *Marsz do lasu!*

Gen. Robert Baden-Powell.

„SCOUTS OR GUIDES"*).

Wywiadowczynie czy przewodniczki?

Pytano mnie niedawno, dlaczego wybrałem nazwę „Guides" (przewodniczki), zamiast „skautki" (wywiadowczynie) dla skautingu dziewczęcego.

Otóż myśl następująca zrodziła się w mym umyśle: dziś — kobiety zdobyły dla siebie dużo większą część pracy światowej niż to miało miejsce dawniej — taki obrót rzeczy jest dla nich nowością a bezsprzeczną korzyścią dla cywilizacji.

Trening dokonywany przez skauting dziewczęcy ma na celu przygotowanie młodszego pokolenia do wzięcia na siebie tych zwiększonych odpowiedzialności, — trzeba jednak mieć nadzieję, że te nowe prądy nie zmienią do tego stopnia ich umysłowości, aby mogły zapomnieć o swych specjalnych obowiązkach jako kobiety.

Jedną z największych zdolności kobiety jest silny wpływ, który może wywierać, o ile chce, na mężczyznę— ten wpływ może stać się silniejszym przez koleżeński stosunek, wypływający z obopólnych doświadczeń, ale mo-

*) Tłomaczenie z № 4 międzynarodowego pisma skautowego „Jamboree".

że również być osłabiony przez niepowołane wkraczanie w dziedzinę spraw czysto męskich.

Urządzanie i nadawanie cech charakterystycznych ognisku domowemu, będąc zarazem przywilejem i odpowiedzialnością kobiety, jest potrzebne dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek — również jak tkliwe współczucie, cierpliwa wytrzymałość i spokojna godność, które dopomagają mężczyźnie i podnoszą poziom jego rycerskości.

W ten sposób wartość kobiety dobrej w świecie jest jeszcze większa w charakterze doradcy i pomocnika. Wyrażenie „prowadzić“ (to guide) sumuje w jednem słowie całą misję i przeznaczenie kobiety, czy jako matki, czy też żony lub obywatelki.

To też nazwa „Guide“ może być bardzo dobrze zastosowaną do dziewcząt, by im przypominać o celu i ideale, do którego dążą, ale cała wartość i cel zostałby pokrzywdzony, gdyby używano określenia „skautka“ (co znaczy wywiadowczyni).

Wtenczas byłoby to nic więcej, niż naśladownictwo ruchu organizacyjnego chłopców bez konkretnego celu i idei, —podtrzymanie zasady, że kobieta ma li tylko być prowadzoną, a nie może sama obrać kierunku, byłoby to osłabianie stanowiska kobiety (patrz wyżej) zamiast wzmocnienia go w myśl ducha i potrzeb czasu.

Istnieją naturalnie jakieś mniej ważne „contra“ przeciwko użyciu określenia „Guide“ ale kierowałem się powyższemi uzasadnionemi motywami przy obieraniu nazwy „Guide“.

Przykro mi jest tylko, że byli tacy, którzy w swoim zapale, aby stosować nasze metody względem swych dziewcząt, przyswoili sobie nazwę „skautka“ nie zdając sobie sprawy z głębszego znaczenia „Guide“. Stało się to z mojej winy — gdyż powinienem był wytłomaczyć swą myśl jaśniej i wcześniej.

Mam jednak nadzieję, że z racji uczuć siostrzanych tak teraz rozpowszechnionych, te „skautki“ dodadzą kiedyś do swej nazwy słowo „Guide“ tak, aby ich stanowisko i cel były lepiej zrozumiałe przez świat poza-skautowy, również jak i przez członków tegoż.

O ile uczynią to, będę osobiście przekonany, że przebaczono mi moją nieuwagę i będę wdzięczny za to.

Tłom. Z. D.

LEGENDA O MODRAKU.

Pewnego dnia wyszła Najświętsza Panienka w pole z Chrystusem maleńkim na ręku. A był to złoty czas żniw.

Matka Boża, posadziwszy Dzieciątko na zielonej miedzy, odeszła, aby pomagać znajomej niewieście w zbieraniu kłosów.

Maleńki Chystus (miał wtedy niecałe dwa latka) został sam na zielonej miedzy, pośród łanów niezżętej jeszcze pszenicy.

Ciężkie złote kłosy chyliły się z szelestem i dźwiękiem dojrzałych ziaren: kłaniały się w pas, po chłopsku, przed Dzieciną Bożą.

Ozwała się przepiórka i zmilkła.

Zboże kłaniało się, prosząc o coś i skarżąc się. I żal się zrobiło Jezusowi tych kłosów, co tak smutno szumiały, kłaniając się wciąż.

Chciał je pocieszyć. Ale jak? W tem zamyślone spojrzenie Dzieciny padło na własną sukienkę. A sukienka ta była koloru sierpniowego nieba, a szyła ją Najświętsza Panienka własnemi rękoma.

Rozjaśniła się twarzyczka Jezusa: w małem, miłującem sercu wyrósł cudny kwiat: „Podzielę się z nimi“.

I rwać począł małemi rączkami swą niebieską sukienkę i kawałki rzucał mały Jezus w szumiące łany.

I cud stał się. Gdziekolwiek padł taki strzępek Bożej sukienki, tam kwiatek wyrastał mały z poszarpanemi brzegami płatków.

Ale kłosów było dużo.

Jezus mały siedział już jeno w białej koszulce i drżącemi rączkami rzucał ostatnie strzępki sukienki.

Tak powstały modraki.

I wiele, wiele od chwili tej lat przeszło.

Pod lasem nad białą, biegnącą w dal szosą, stoi stary, spróchniały krzyż.

Z wiekiem poczerniał i pochylił się nad drogą.

I runąłby może już dawno, gdyby nie brzoza płacząca, co swemi konarami opasała go i przytuliwszy do swego białego pnia, upaść mu nie pozwala na białą, równą drogę ludzi.

Na wiosnę i latem nie poznałbyś, że to krzyż stoi: brzoza kryje w swych długich warkoczach poczerniałe jego ramiona i rozpiętą na nich męczeńską postać Zbawcy.

Podróżny, z dalekich jadąc stron, dziwi się, nie rozumiejąc, czemu to, gdy brzozę mijają, to chłopek czapkę zdejmuje...

Drogą tą szła wiejska dziewczyna, niosąc naręcz modraków.

I przyszła na to miejsce, gdzie nad drogą chylił się krzyż stary.

Brzoza wiosny tej nie rozwinęła się i uschła. Krzyż stał schylony, oparty na schnących, zszarzałych konarach brzozy.

Dziewczynie żal się zrobiło Chrystusa. Z kwiatów, które niosła, splotła długą niebieską szarfę i otuliła nią nagie ciało Zbawcy.

Stało się tak, że Chrystus przyodział znowu po lat tysiącach swą błękitną sukienkę, którą kiedyś dzieckiem będąc, rozdał smutnym, skarżącym się łanom.

Kl. K.

GAWĘDA.

W tym roku także jest lato!

Niektórzy wiedzą o tem z kalendarza, inni „widzieli“ już wiosnę w polu, w zieleniejących liściach drzew, we wczesnych kwiatach, „słyszeli“ wiosnę w śpiewie skowronka. Ale wiedzących naprawdę o lecie jest znacznie mniej.



E, czy naprawdę? — pytasz, zastępowy Kruków z I Suwalskiej. A czy masz już plan wycieczek twego zastępu, czy buty już połatane i wysmarowane olejem rycynowym z tranem? Czy myślałeś o obozie włóczęgów

dokąd w tym roku powędrujecie?

Może ty myślałeś, ale niejeden brat włóczęga i niejedna siostra włóczykij to chyba we śnie myśleli o planach letnich. A czas już ostatni, moi drodzy!

Radziłbym Wam pomyśleć o zakła-

daniu obozów stałych i wyprawianiu się z wędrownemi — na kresy. Może większe będą trudności ze zdobywaniem żywności, ale jeżeli chytrze zabierzemy się do rzeczy, nie sądzę, aby Wam sprawy nie ułatwili miejscowi rolnicy, — choć i im jeszcze nieraz np. na wschodzie ciężko w tym roku.

Kresy spragnione są widoku Polaków z innych ziem polskich — kresy potrzebują Waszej opieki i pamięci, Waszej pomocy w pracy kulturalnej. Harcerze — to przecież obrońcy kresów.

Wiele z Was jednak zapewne nie będzie mogło rozbić obozu stałego ani puścić się na wędrówkę. Ci i te niech pamiętają, że zawsze są harcerzami, zawsze są harcerkami. Gdzie Was znajdzie się kilkoro — zaraz robić zastęp harcerski, prosić kogoś ze starszych o opiekę — i harcować! Nie ględzić, nie mędrkować, nie „prowadzić pracę harcerską“ — ale harcować, bawić się, weselić — nieść pomoc bliźnim, wciągać w swoje kółko młodzież sąsiadów. Do tego nie potrzeba mianowań, ani patentów — wystarczy dobra wola, olej w głowie i pomoc starszych.

Ci, którzy zostają w większych miastach, mogą ułatwić, a może i zainicjować półkolonje harcerskie.

Co to za zwierz?

Zbiera się gromadkę harcerzy lub harcerek, choćby z różnych drużyn („harcerz, harcerzowi bratem“). Łapie się jednego „ważnego“ lub kogoś z przyjaciół harcerstwa i robi przy ich pomocy „Komitet półkolonji“. Trochę floty zawsze gdzieś można wystrząsnąć—za to kupuje się piłkę nożną, trochę materjałów na małe piłki parciane, wycina morowe „palestry“ — mamy już „pomoce naukowe“! Potem zbiera się gromadkę dzieci, które smarzą się w gorącu i smolą w prochu wielkomiejskim — i z niemi maszeruje się za miasto—albo choćby w mieście na boisko, do ogrodu Raua czy Jordana.

Całe towarzystwo bawi się — trzeba mieć tylko paru sprawnych w grach i zabawach. Plinie, palant, obronę wieży — i co tam kto umie uprawia się z zapałem, radząc się od czasu do czasu naszego Przyjaciela, Profesora Piaseckiego, który napisał „Gry i zabawy ruchowe“.

Ale nie tylko „duchem“ człowiek żyje duchem — to jest w tym wypadku powietrzem i słońcem i ruchem.

Trzeba pamiętać o śniadaniu lub podwieczorku. Ułatwić to mogą miejscowe Komitety Pomocy Dzieciom, które dla młodzieży do lat 15 dostarczają za małą opłatą żywności. Może też Waszym władzom harcerskim uda się zorganizować jakiś komitet, który i na dożywianie znajdzie fundusze.

Szczególnie starsi, t. j. wywiadowcy i ćwiki, zastępowi powinni wziąć sobie do serca tę sprawę półkolonji. Powinniście podjąć inicjatywę w tym kierunku, zająć się zebraniem młodzieży i zorganizowaniem dla niej wycieczek za miasto i gier — jednak w ścisłem porozumieniu z kimś ze starszyzny harcerskiej i pod kierunkiem instruktora lub instruktorki.

Trochę z innej beczki.

Nie można powiedzieć, by uprawa przyjacielskich usług kwitła u nas i była rozpowszechniona. Jesteśmy dziwnie niezaradni i nie pamiętamy o tym codziennym obowiązku harcerskim. Zaproponowałem redaktorowi „Ogniska“, aby otworzył stały dział „Przyjacielskie usługi“ — gdzie będzie można wskazywać, co jest do zrobienia — gdzie też znajdą się wzmianki o ciekawych przysługach. Pamiętajcie o tem dziale!

Czuwaj!

St. Sedlaczek.

SPORT I WYCH. FIZ.

Ś. p. Bolesław Kotapka, chluba polskiego sportu, gracz pierwszej drużyny „Cracovii“ zmarł tragiczną śmiercią 24 kwietnia.

W biegu okrężnym „Kurjera Poznańskiego“ zwyciężył Baran, zaś 2-gi przybył Ziffer.

Dnia 23.IV w **biegu okrężnym „Kurjera Polskiego“** w Warszawie, lekko zwyciężył Ziffer z „Korony“, który przebył 6400 mtr. w 22 min. 28,5 sec.

Sensacją było, że tak popularny kpt. Baran przybył drugi do celownika.

Rozgrywki międzyszkolne już się rozpoczęły.

Warsz. Harc. Klub Sportowy zaczyna coraz żywiej pracować nad propagowaniem tężyzny fizycznej w harcerstwie. Uruchomił dotąd 3 sekcje: piłki nożnej, lekkiej atletyki i gier sportowych.

Najpokaźniej przedstawia się sekcja piłki nożnej, do której zgłoszono 100 graczy przeszło w 9 drużynach. Piękną tradycję ma za sobą „Jedenastka". Sekcja rozporządza 2-ma boiskami.

Lekka atletyka z powodu wieku (ponad 17 lat) nie gromadzi już tak wielu harcerzy. Treningi jednak stale się odbywają w Agrykoli pod kierownictwem fachowem uproszonego instruktora.

Gry sportowe też mają widoki rozwoju. Piłka koszykowa i latająca zdobywa sobie zwolenników. Stałe treningi przeprowadzają 3 drużyny.

Uprawiają członkowie W. H. K. S. także i walkę wręcz i walkę na bagnety.

„Jedenastka" 2 lata ma za sobą wydatnej pracy na polu wychowania fizycznego. Dzięki temu, że szkoła w r. 1921 posiadła własne boiska do gier, ruch sportowy ożywiał się z dnia na dzień. Szczególnie piłka nożna interesowała harcerzy. Na jesieni zeszłego roku zaczęto trenować się poważnie. We wrześniu powstaje Klub Sport. „Jedenastka", w którym drużyna piłki nożnej osiągnęła następujące poważniejsze wyniki, zwycięskie dla siebie: z II „Polonią" jun. (3 : 0); z „Królewią" kl. C. (4 : 2); z I-ym hufcem (3:1), ze „Śmiałym" (11 : 0) i szk. Kujawskiego (7 : 0). Rozgrywki te wykazały, że „Jedenastka" zajęła bardzo poważne miejsce wśród klubów szkolnych, i że może śmiało patrzeć w przyszłość.

Popularność zdobywa sobie „Jedenastka" w 1922 r. wychodząc znowu zwycięsko z II Polonią jun. (7 : 1), „Śmiałym" (11 : 1), szk. Niklewskiego (7 : 1), szk. Kujawskiego (8 : 0) i „Królewią" (3 : 0).

W kwietniu b. r. „Jedenastka" zgłosiła akces do W. H. K. S.

Radom. Na terenie szkoły realnej istnieje sympatyczny klub uczn. „Sztubak", który w roku bieżącym ma za sobą już 3 zwycięstwa: z „Kordjanem" (7 : 2), „Czarnymi" (5 : 4), i wreszcie z „Hakoah" (K. S. młodz. żyd. 2 : 5).

Zduńska Wola. 23.IV odbyły się zawody między gimnazjalną drużyną p. n. „Surma", a K. S. „Neszer" (2 : 0).

Pruszków widać, że przejmuje się życiem sportowem pobliskiej Warszawy. Ciągle słychać o zawodach drużyn piłki nożnej między drużynami harcerskiemi. Czy wykażą harcerze pruszkowscy rezultaty dobre na Zlocie Chorągwi? Szczerze im tego życzymy!

Wyniki: 9.IV — I Dr. : V Dr. (0:1); 12.IV — rewanż (1 : 9); 14.IV — I Dr. : II Dr. (1 : 4); 24.IV — III Dr. : II Dr. (12 : 1).

Ale lekka atletyka szwankuje bardzo. Rezultaty bardzo mierne! Warto na to zwrócić uwagę.

Terespol n/Bugiem donosi, że tam przy hufcu powstała drużyna piłki nożnej do której harcerze garną się z zapałem.



NOWE KSIĄŻKI.

Walery Sikorski. Przykłady osnów lekcyj gimnastyki dla młodzieży. Warszawa 1922. Książnica Harc. i Kult. Fiz.

Edward Muszalski. Wielkie wycieczki, tamże.

R. E. Philipps — St. Sedlaczek. System zastępowy, tamże.

Olave Baden - Powell. Harcerskie wychowanie dziewcząt. Warszawa 1922. „Ster".

Jerzy Braun. Nasze Harce, zbiór nowych pieśni i piosenek harcerskich. Wilno 1922. Harcerska Spółka Wydawnicza.

CIOCIA MÓWI.

Każde żyjące na świecie stworzenie ma swoją ciocię. Kto chce sprawdzić, to niech się rozejrzy dookoła siebie: Staś ma ciocię, Zosia ma ciocię, mama też ma lub miała ciocię, kucharka ma ciocię, stróż, ten cerber domowy, — i ten ma ciocię. Ba! nawet kotki, pieski, wróble, myszy i t. d. — też mają ciocię.

Dlaczego więc i „Ognisko“ nie ma mieć swojej cioci?

Długo rozglądało się biedne za jakaś godną osobą, która mogłaby być jego ciocią, wreszcie teraz może się pochwalić: ma ciocię.

Ale ciocia „Ogniska“ jest osobliwą — to nie taka zwykła ciocia, co robi pończochy, nie — ciocia „Ogniska“ **wszystko wie, na wszystko odpowie, każdemu poradzi,** kto się tylko do niej zwróci z jakiemkolwiekbądź zapytaniem czy kłopotem.

Piszcie więc wszyscy do Cioci i czekajcie w „Ognisku“ na odpowiedź w dziale pod tytułem: „Ciocia mówi“.

Ale Ciocia już zaczyna mówić:

Jaśkowi Z. z Wielunia. „Ognisko“ nie drukuje oficjalnych rozporządzeń i okólników naczelnych władz Z. H. P., ponieważ wychodzi specjalne wydawnictwo p. t. „Rozkazy, Okólniki, Instrukcje“, w którem umieszczają swoje rozporządzenia Naczelnictwo i Główne Kwatery Z. H. P. Obecnie wyszedł Nr. 15 tego wydawnictwa z datą 25.IV b. r. Zaprenumerować można w C. K. D. H. (Warszawa, Traugutta 2), ale pewnie i Twoja drużyna otrzymuje „Rozkazy“.

Katarzynie Ludeckiej z Zagórza. Jesteś pewnie jeszcze niedużą Kasią, prawda? Bo gdybyś była starszą, to nie martwiłabyś się tem, że jeszcze niema słowików. Bądź cierpliwą — napewno przylecą i będą śpiewały w bzach, jak w roku zeszłym.

Juliuszowi K. z Wejherowa. „Mesjanizm“ był to prąd społeczno-religijny w połowie XIX w., dążący do odrodzenia ludzkości przez pracę nad swoim charakterem przedewszystkiem i uważający Polskę za naród wybrany, przeznaczony do wskazania innym ludom właściwej drogi. Mickiewicz wyjaśnia ideę mesjanizmu w IV i V kursach swych prelekcyj na katedrze literatur słowiańskich w Paryżu. Tłomaczenie na polski ogłosił Wrotnowski p. t. „Literatura słowiańska“ (Poznań 1865).

Dobrą książką z tej dziedziny jest też niedawno opublikowane dzieło prof. Stan. Pigonia p. t. „Z Epoki Mickiewicza“.

Zofji M. z Miechowa. Uniwersytet Warszawski nie posiada specjalnego Wydziału Matematycznego, jest tylko sekcja matematyczno-przyrodnicza na Wydziale Filozoficznym.

Ciocia.



PRZYJACIELSKIE USŁUGI.

Stanisław Przybyszewski, znakomity pisarz polski, zainicjował utworzenie w Gdańsku pierwszego gimnazjum polskiego. Gimnazjum ma być otwarte w maju r. b.

Pomóc możecie przez: 1) ofiarowanie książek do bibljoteki, 2) ofiarowanie podręczników Wam już niepotrzebnych dla młodzieży gdańskiej, 3) zaopatrywanie gimnazjum w pomoce naukowe (zbiory roślin, owadów,—przyrządy do fizyki i chemji, które możecie sami zrobić w swych warsztatach).

Adres: Gdańsk, Petershagen, Gimnazjum Polskie, albo przez „Myśl Narodową“, Warszawa, Kopernika 23 II p. Przed wysłaniem darów porozumieć się kartką pocztową.

WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

PIĄTY KĄSEK.

(Ciąg dalszy).

Wygarnęli popiół z pieca i rozpalili ogień, przygotowali śniadanie i pocichu wrócili do swej sypialni. Gdy Tatuś i Babcia wstali i zamierzali się sami zabrać do rannych przygotowań, ze zdumieniem spostrzegli, że wszystko było zrobione. Pomyśleli więc, że to prawdziwe chochliki się pojawiły.

Powtarzało się to dzień po dniu, i chłopcy mieli daleko więcej uciechy ze spełniania tych obowiązków niż z jakichkolwiek hałaśliwych i psotnych zabaw. Dużo czasu minęło zanim starsi spostrzegli, co to były za krasnoludki.

Podobnie każdy wilczek może i powinien być krasnoludkiem w swoim domu, spełniając codzień drobne usługi tatusiowi lub mamusi i nie szukając z tego żadnego rozgłosu.

Zato wilczek nigdy nie jest skrzatem.

Spełnia on dobre uczynki nietylko w domu, ale i poza domem — daleko czy blisko; jeżeli jest w szkole, to wobec kolegów i nauczycieli, jeżeli przy zabawie, to wobec innych wilczków i instruktora (drużynowego); a także wobec osób spotkanych na ulicy, w tramwaju, na wycieczce i t. p.

Gdziekolwiek dojrzy sposobność zrobienia czegoś pożytecznego względem kogokolwiek, wilczek czyni to — ponieważ to uważa za swój obowiązek. I nie powinien nigdy przyjmować za to żadnego wynagrodzenia.

TANIEC KRASNOLUDKÓW.

Wewnątrz Kręgu Parady staje stara Sowa w jednym końcu, w drugim umieszczają na ziemi dwaj wilczkowie duże lustro.

Wpadają teraz w podskokach dwa skrzaty i podbiegają do Sowy, wymachując ku niej gazetami i starając się ją spłoszyć różnemi wykrzyknikami.

Ale stara Sowa trwa nieporuszenie na miejscu, wybałuszając tylko na nich oczy, a oni biegną dalej krokiem tanecznym, swawolnym, pokrzykując i rozrzucając po drodze strzępki papieru z dartych gazet.

Następnie nadbiegają w pląsach wilczki—parami— i ustawiają się po obu stronach starej Sowy, nastawiając ciekawie ręce do uszu jakby dla lepszego dosłyszenia, co ona im powie. Poczem tańczą dalej w kierunku lustra, które trzykrotnie okrążają nachylając się i śpiewając rytmicznie:

„Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka małego!

„Gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem siebie samego".

Wśród pląsów wybiegają potem i wracają z miotłami, szczotkami do zamiatania i szufelkami na śmieci: zmiatają i zbierają najgorliwiej strzępki papieru porozrzucane przez skrzaty.

W końcu stara Sowa podnosi lustro i poważnie, ale tanecznym krokiem drepcząc odchodzi, odprowadzana przez wilczęta, tworzące dokoła niej koło. *)

JAK SIĘ STAĆ POŻYTECZNYM.

Czy ścielecie swe łóżka zrana sami? Jeżeli nie robiliście tego dotąd, dlaczegobyście się nie mieli do tego

---

***) Należy dobrać jakąkolwiek melodję ludową do tańca i do śpiewu. Sama historja o krasnoludkach w angielskiem wzięta jest z J. H. Ewing „The Brownies" (Londyn, Belland Sous) i można stamtąd z pożytkiem zaczerpnąć inne podobne historyjki. Można też oczywiście wyszukać coś odpowiedniego wśród polskich bajek, klechd i podań.**

wziąć na przyszłość? Leży to w zupełności w zakresie waszych zdolności i, gdybyście to sami uczynili, oszczędzilibyście starszym sporo zbędnej pracy.

Wiecie, że ja zawsze sam sobie ścielę łóżko? Podobnież sam sprzątam w pokoju i czyszczę ubranie, i przekonany jestem, że każdy wilczek potrafiłby to samo. Również — ponieważ zwykle wstaję wcześniej niż ktokolwiek w domu, więc nie czekam na służbę, ale sam układam i zapalam ogień na kominie, — i bardzo to lubię.

Otóż macie dwie drogi, aby się odrazu stać krasnoludkiem w swoim domu.

S ł a n i e ł ó ż e k. Uważnie się przyjrzyjcie swemu łóżku: jak są złożone i zasłane prześcieradła — i zaścielcie je tak samo jutro, nikomu nie mówiąc ani słowa. Jakież będzie zdziwienie!

Nie zapomnijcie przy słaniu, że cała pościel musi być strzepnięta i przewietrzona. Materacyk czy sienniczek należy przewrócić tak, aby strona, która wczoraj była dolną, dziś się stawała górną; zapobiega to robieniu się „zór", „dołów" i „guzów". Gdy układacie przewietrzone prześcieradła i kocyk, róbcie to uważnie i starannie, równo i gładko je rozściełając, bez fałdów i zakładek, — tak aby nikt tego ładniej nie mógł zrobić.

R o z n i e c a n i e o g n i a. Najpierw wygarnijcie popiół z paleniska; następnie pognieććie kawałki papieru w wałki i kulki i połóżcie na spodzie, na nich dopiero drewienka podpałek — o ile możności lekko wspierając jedno o drugie, tak, by utworzyć z nich rodzaj rusztowania, które się nie zawali i nie przygniecie odrazu papieru; na to rusztowanie kładźcie dopiero kawałek po kawałku węgiel; im więcej przewiewu będzie w całej tej konstrukcji, tem lepiej się to zapali. Zapalajcie papier od spodu i zaczekajcie aż się dobrze rozpalą podpałki; gdy się ogień rozbuzuje nadobre, możecie dosypywać węgla szufelką. (zob. szczegóły w rozdz. 9 cz. II).

P r z e c i e r a n i e o k i e n. Najlepiej szyby najpierw myć wilgotną skórką, a potem wycierać suchą; wtedy najłatwiej o zupełną przejrzystość i gładkość.

C z y s z c z e n i e o b u w i a. Wyuczyć się tego najprędzej można, obserwując zawodowych czyścicieli na ulicach i uważając na ich osobliwe sposoby i sztuczki nadawania butom połysku. Bardzo lubię czyścić buty, daje mi to prawie tyle zadowolenia, co czyszczenie miękką szmatką i proszkiem „Brasso" rzeczy mosiężnych i miedzianych.

Z m y w a n i e talerzy, filiżanek, noży i widelców dobre jest, ale nie wolno być przy tem niezgrabnym, upuszczać i tłuc naczynia. Woda winna być gorąca, o ile się ma zmyć tłuszcze. Po wymyciu obsuszać i nadawać połysk suchym ręcznikiem.

O k u r z a n i e d y w a n ó w. Posypcie dywan wilgotnemi płatkami z wczorajszej herbaty, poczem zmiatajcie go miotełką: herbata zbiera i zatrzymuje w sobie kurz.

P r a n i e. Namydlić bieliznę w letniej wodzie i zostawić czas jakiś zwiniętą, aby przesiąkła mydłem. Potem prać ją w świeżej wodzie, wypłukać w zimnej i rozwiesić dla wysuszenia. Dobrym sposobem dla wygładzenia np. chusteczek do nosa — zamiast prasowania — może być rozciągnięcie ich wilgotnych na szybie lub na lustrze, pozwalając im tam wyschnąć.

P r o w a d z i ć m ł o d e d z i e c i n a s p a c e r lub je wozić w wózku możecie, ale nie pozwalajcie im się bawić byle z kim na ulicy. Musicie się wtedy poczuwać do obowiązku strażniczego i nie wolno wam opuszczać stanowiska. Pilnujcie się, abyście z dzieckiem nie przebywali na jezdni i nie narażali go na niebezpieczeństwo samochodów, rozbieganych koni i t. p.

Tłom. T. Dąbrowa.



Konferencja oświatowa młodzieży szkolnej i akademickiej. Dnia 22 i 23 kwietnia r. b. odbyła się w Warszawie konferencja oświatowa młodzieży szkolnej i akademickiej zorganizowana przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Na konferencję przybyło przeszło 100 osób. Byli między niemi przedstawiciele młodzieży z Krakowa, Wilna, Lwowa, Wołynia. Porządek obrad objął zagadnienia: 1) Inteligencja ludowa, jej charakter, cele i zadania, 2) udział młodzieży szkolnej w pracach oświatowo-kulturalnych na wsi, 3) formy organizacyjne młodzieży szkolnej i akademickiej. Zagadnienia powyższe wywołały ożywioną dyskusję, która skończyła się szeregiem konkretnych uchwał i życzeń. Postanowiono między innemi, stworzyć w Warszawie przy Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej samorządną Komisję uczącej się młodzieży wiejskiej, która mieć będzie za zadanie tworzenie Kół Uczącej się Młodzieży Wiejskiej (opartych na statucie przyjętym przez konferencję) oraz kierowanie pracami tychże.

Wydział Warszawski Związku Samopomocy Szkolnych ropoczął starania swe w kierunku uruchomienia działów: towarzyskiego (kluby koleżeńskie) i sportowego. Mają być też podjęte prace w działach: pomocy materjalnej, kulturalno-oświatowym i krajoznawczym. Wydział uznał konieczność ścisłej współpracy z Komendą Harcerskiej Chorągwi Warszawskiej.

W Nr. 8 **„Głosu Młodzieży"** organu młodzieży szkolnej I Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza w Częstochowie, znajdujemy poniższą odezwę, podpisaną przez Zarząd Samopomocy:

Odezwa do kolegów.

Mając dobro kraju i tej uczelni na uwadze, Zarząd „Samopomocy" postanowił uchwałą z dnia 12.III.1922 r. wydać nieubłaganą walkę zgubnemu, niestety b a r d z o rozpowszechnionemu wśród młodzieży nałogowi, mianowicie: p a l e n i u p a p i e r o s ó w.

Słuszność i konieczność tej walki sami uznacie, koledzy! Zarząd Samopomocy nie może dopuścić, aby z dymem papierosów uleciały płuca Wasze, a z płucami — życie.

Ze słabością trzeba „łamać się za młodu".

Przeto Zarząd „Samopomocy" wzywa Was, koledzy, do podjęcia samoobrony przeciwko panoszącemu się nałogowi. W walce tej pragnęlibyśmy widzieć Was, podzielonych na dwie grupy: jedną, którąby się papierosów wyrzekła i drugą, którąby poparła czynnie zamierzanie „Samopomocy".

Jeśliby jednak znalazła się trzecia grupa wśród Was, którąby sprzeciwiała się uchwale z dn. 12.II.22 r. — Zarząd „Samopomocy" będzie zmuszonym uciec się do represyj.

Zawiadamiając Was o tem, prosimy o przetrwanie w myśl treści tej odezwy.

Koledzy! Niechże poczynaniom „Samopomocy" sekunduje przyśpieszone bicie serc Waszych.

Piotrków. W dwuch gimnazjach piotrkowskich istnieją Samopomoce Uczniowskie, ale obie na pół drzemią. Samopomoc w gimn. państw. im. Bol. Chrobrego budzi się pono jedynie po to, by od czasu do czasu wydać pisemko p. t. „Razem". Innych organizacyj w gimnazjach niema prócz wzmiankowanych Samopomocy i drużyn harcerskich.

Wylew Dźwiny. Podczas tegorocznego pękania lodów nastąpił niebywały wylew Dźwiny. Zatoru lodowego, który wytworzył się poniżej Dźwińska na przestrzeni 8 klm. nie mogła rozbić nawet ciężka artylerja. Woda podniosła się o 40 stóp. Pod przewodnictwem prezydenta Łotwy utworzono komitet pomocy ludności. W jego pracach brali b. wydatny udział skauci łotewscy.

Zjazd Wileńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 25 maja r. b. odbędzie się w Wilnie w lokalu Związku, ul. Mickiewicza 19, doroczny Zjazd Wileńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, na którym nastąpi uroczyste złączenie Związku Wileńskiego z Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej w Warszawie.

O bliższe szczegóły i noclegi należy zawczasu zgłaszać się pisemnie pod adresem Związku Młodzieży Wiejskiej Wilno, ul. Mickiewicza 19.

Józef Jasieńczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej.

Szczególnie mu się nie wiodło przy schwyceniu Witka długiemi swemi łapami za bary.

Witek capnąwszy Frica z góry za rękawy przy ramionach, rzucał się sam w tył, jakby przewrócony, pociągał przeciwnika na siebie, nogi zgięte w kolanach podkładał pod nogi Frica, pociągnąwszy prawie już leżącego na ziemi bliżej ku sobie, jednocześnie swemi nogami z siłą podrzucał go w górę.



W rezultacie szybkiego tego manewru zawsze było, iż Fric mając głowę na ziemi, opisywał swym korpusem łuk w powietrzu i jak długi padał na wznak poza Witka.

Nie przeszkodziło to chłopcom się przyjaźnić, do czego przyczyniła się możność rozmawiania ze sobą po polsku, a to na obczyźnie nadzwyczajnie zbliża ludzi do siebie.

Fric Witka raz zaprowadził do budki telegrafu bez drutu, która na górnym mieściła się pokładzie.

Witek z podziwem, niemal z nabożeństwem, przyglądał się niepozornym aparatom, które w tak cudowny sposób działały.

Na Wolfie aparat telegraficzny był obliczony do porozumiewania się na 2000 kilometrów w promieniu.

W chwili wybuchu wojny w sierpniu 1914 roku wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Francję i Anglję obleciała za pomocą telegrafu bez drutu w dwadzieścia minut świat cały.

Okręty niemieckie zaskoczone na pełnem morzu tą wieścią, jak kuropatwy na kryk jastrzębia rzuciły się w popłochu do najbliższych portów państw neutralnych, gdzie, jak sądziły doczekają się w niedługim czasie rokowań pokojowych.

Telegraf iskrowy może być głosem wołającym na tysiące wiorst o ratunek, może być i czułem uchem łowiącem treść rozmów prowadzonych na takąż daleką metę.

Wolf właśnie, wyruszając w świat, był uzbrojony w takie ucho, którem umiał jak prawdziwy drapieżnik się posługiwać.

Dwóch telegrafistów, na zmianę dzień i noc czatowało na ciekawe wieści ze świata.

Za pomocą telegrafu dowiedziano się, że przedarcie się przez kordon blokady uszło uwagi niespostrzeżone, bo rozmowy toczyły się tylko na temat ostrzeżeń handlowych okrętów państw koalicji przed statkami podwodnemi.

Tak więc pozostawało tylko osobiste spotkanie się z okrętami wojennemi floty sprzymierzonej, które mogłoby obecność Wolfa przed światem na oceanie zdradzić.

Tego krążownik jaknajstaranniej unikał.

Parę razy na horyzoncie na wysokości zatoki Gaskońskiej ukazały się w wielkiej oddali dymy, mogące być dymami okrętów strażniczych, lecz Wolf natychmiast skręcał w przeciwną stronę i szybkość podwajał, a horyzont znów był pusty i bezpieczny.

Płynąc koło Gibraltaru lotnik hydroplanu chciał na swym „Wölfhenie“ z lotu ptaka zbadać siły floty koło twierdzy strażującej, ale kapitan Wolfa - Niger stanowczo się temu sprzeciwiał.

Tak przekradał się okręt rozbójniczy dzień i noc chyłkiem na południe.

Klimat i pogoda oddawna się zmieniły.

Gdy wyruszali z Kilonji zima przebrzydła z całą swą ponurością i srogością dawała się załodze odczuwać. Teraz pogoda prześliczna i ciepło świat cudnym czyniło.

Witek był w zachwycie. Pomimo dość uciążliwej służby, sieroctwa, jakie sobie od czasu do czasu uprzytamniał, niepewności jutra, które mogło bitwę przynieść, kalectwo, albo i śmierć sprowadzić, Witek nie mógł być obojętny na cuda, które na każdym kroku oglądał. To albatrosy bawiły go złapane przez marynarzy, to ryby latające dziwiły, to przepyszny bezmiar wód jak teraz skąpanych w słońcu i lazurze, lub wieczorami jakby przesycony roztopionem złotem, to wreszcie uświadomienie sobie, że jest uczestnikiem niebywałej wyprawy, co zadowalniało jego, choć się do tego przyznać nie chciał, zamiłowanie do przygód; wszystko się składało na to, iż się czuł, jak we śnie, czy bajce, której się słucha ze strachem, ale i z wielką ciekawością.

A życie co rusz to coś nowego przynosiło.

Wolf unikał dróg zwykłych, któremi płyną okręty. Naumyślnie szedł odludziem, aby niewyśledzony zdala od Europy jaknajwięcej złego flocie handlowej państw koalicji uczynić.

Przypadek tylko więc zdarzył, iż na wysokości wyspy Św. Heleny rankiem zetknął się ze statkiem nieznanym, który jakby naumyślnie bieg swój na Wolfa skierował.

Wolf wziął południo - południo - zachód, lecz widząc, iż statek też na niego bieg swój kieruje stanął pod bronią.

Na sygnał obsługa stanęła przy działach, cała załoga poruszona została „na alarm“.

Witek widział przygotowanie do walki i ciarki, jak krople gorącej wody, po krzyżach mu poszły.

Później nieraz brał udział w bitwach, poznał na czem niebezpieczeństwo może polegać i otrzaskał się z jego formami, lecz tym razem nie miał o bitwie pojęcia, a niebezpieczeństwo widział oczyma imaginacji. Nie wiedział co będzie, więc przewidywał wszystko najgorsze. Te długie chwile oczekiwania czegoś nieznanego sprawiły na Witku straszne i upokarzające uczucie.

Oto widział ruch na krażowniku, krótkie rozkazy, miny oficerów i marynarzy poważne i jakieś zacięte, wzrok i lornetki skierowane na okręt nieznany, który, jak się zdaje, jest zamaskowanym statkiem wojennym.

— Chwila, a buchną strzały i zacznie się piekło jakieś — latało w myśli Witka.

Nieznajomy, tymczasem, zbliżywszy się na odległość 2000 metrów wywiesił flagę portugalską i sygnały mówiące:

„Strzeżcie się statków podwodnych niemieckich“.

Wolf natychmiast wyrzucił flagę francuską i odpowiedział: „Czuwamy“.

Okręt portugalski skręcił na północ i po kilkunastu minutach znikł na horyzoncie.

Życie na krążowniku niemieckim wróciło do trybu spokojnego.

Witek odetchnął, ale niesmak mu w duszy pozostał. Stwierdził, że się bał i to bał porządnie, a dla ambicji jego to było przykre odkrycie.

Z podziwem przyglądał się majtkom i starszyźnie okrętowej: oprócz skupionej woli, uwagi i złych jakichś ogni w oczach innych podczas alarmu oznak przejęcia się niebezpieczeństwem alarmu nie widział.

Alarm był fałszywy, a raczej tylko się na alarmie spotkanie to skończyło, ale przedsmak wojenny był bardzo silny. C. d. n.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Wycieczka do Rumunji. Dnia 2 b. m. powróciła do Warszawy wycieczka starszoharcerska do Rumunji po dwutygodniowym tamże pobycie. Wycieczka składała się z 10 osób (4 druhny i 6 druhów). W Czerniowcach przywitał ją komendant legjonu bukowińskiego dh. Sidorowici, zaś w Bukareszcie w zastępstwie nieobecnego Naczelnego Skauta Rumuńskiego komendant kohorty stołecznej dh. Georgescu. Wycieczka zwiedziła Czerniowce, Bukareszt, Sinaję w górach w malowniczej dolinie Preszowy iletnia rezydencja królewska) oraz Constan(ę nad morzem Czarnem, witana wszędzie c niezmierną gościnnością przez skautów zraz przez miejscowe władze. Naród rumuń-



oki dąży do szczerej przyjazni z Polską s da się to odczuć w przyjęciu, jakie zgotowali skauci naszej wycieczce. Jest ich około 10000. Skauting żeński dopiero w stadjum organizacji W ciągu bieżącego lata wybiera się do Polski kilka wycieczek starszych i młodszych „Cercetasii“ (tak się nazywają skauci rumuńscy. Znana polska gościnność nie okaże się chyba mniejszą od rumuńskiej.

Ciechocinek. Dnia 3 maja r. b. odbył się tu zlot hufca (drużyny z Ciechocinka, Aleksandrowa, Nieszawy, Służewa) w którym udział miało około 300 druhów i druhen. Po Mszy św 96 druhów złożyło przyżeczenie, poczem odbyły się ćwiczenia polowe hufca. Tegoż dnia zawiązano w Ciechocinku Koło Przyjaciół Harcerstwa.

Radom. Dnia 29 kwietnia r. b. odbyła się tu zabawa taneczna, na której obecnym był druch jen. J. Haller witany owacyjnie przez zebranych. Druh jen. wziął udział w zabawie prowadząc do poloneza komendantkę radomskiego hufca żeńskiego.

W obchodzie 3 maja drużyny radomskie wzięły czynny udział, a zorganizowane pogotowie sanitarne wielkie oddało usługi. Defilada drużyn wypadła b. dobrze. Szczególnie wyróżniał się oddział kolarski z dh. Z. Epskinem na czele.

Konferencja instruktorów. Dowiadujemy się, że w kołach starszyzny harcerskiej powstał projekt zwołania w czasie lata konferencji komendantów drużynowych i przybocznych, celem omówienia sposobów ożywienia Ruchu Harcerskiego, zastanowienia się nad sprawami, związanemi ze zlotem wszechpolskim 1923 roku, oraz nad kwestją ogarnięcia w Harcerstwie szerszych mas młodzieży, szczególnie wiejskiej i robotniczej. Konferencja odbyłaby się o ile możności w obozie. W sprawie referatów i spraw na porządek dzienny już obecnie można się porozumiewać z druhem Sedlaczkiem lub Glassem. (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 - 12.

Odprawa Komendantów Chorągwi, Okręgów i Hufców Samodzielnych — odbędzie się w końcu lata w obozie. Odprawa trwać będzie tydzień. Na program złożą się zagadnienia nie omówione dostatecznie na ostatniej Odprawie w Łodzi oraz szereg spraw aktualnych, związanych z rozwojem Ruchu Harcerskiego. Istnieje projekt, aby konferencja instruktorów i Odprawa Komendantów odbyły się w jednym obozie. Szczegóły zostaną podane później. Komendy są proszone o wcześniejsze zgłaszanie do G. K. M. spraw, których poruszenie uważają za pożądane.

Kursy instruktorskie. W roku bieżącym Naczelnictwo Z. H. P. nie organizuje ogólnozwiązkowego kursu instruktorskiego, natomiast G. K. M. w miarę możności udziela pomocy poszczególnym komendom przy organizowaniu kursów instr. Zgłosiły organizowanie kursów:

1. Chor. Lwowska. 2. Chor. Krakowska.

3. Chor. Warszawska. 4. Chor. Łódzka. 5. Chor. Poznańska. 6. Chor. Lubelska. 7. Chor. Wileńska i Chor. Brzeska (wspólny).

Obozy i kolonje Do dnia 15 mają r. b. zgłoszono do G. K. M. 145 obozów i kolonij harcerskich oraz kilkanaście dłuższych wycieczek.

Lublin. Hufiec w Lublinie liczy 568 harcerzy w 9 drużynach, z których jedna (8-a) składa się z młodzieży rzemieślniczej, inne są przy szkołach średnich. W szkołach powszechnych dopiero zapoczątkowano pracę Drużyny przygotowują się do zawodów chorągwi. Hufiec posiada boiska sportowe i własne przyrządy, działają: Komisja Dostaw i bibljoteka o 1300 tomach jak również liczne warsztaty, z których na uwagę zasługuje stolarski 3-ej drużyny, wyrabiający meble w stylu zakopiańskim. Kilka drużyn ma oczywiście warsztaty introligatorskie. Drużyny 3-a i 4-a są kompletnie umundurowane a w pracy usilnie z sobą rywalizują. Drużyna 4-a wydaje pisemko „U ogniska".

Sosnowiec. W końcu maja ma być Tydzień Harcerski z akademją, wystawą, zabawami, match'ami. Hufiec sosnowiecki otrzymał w darze plac na boisko i jest zajęty jego urządzaniem. Od marca prowadzony jest kurs wojskowy.

Utworzona w lutym b. r. „Sekcja Rozrywkowa" zdążyła już wystawić „Karpackich Górali" (!) a teraz bierze udział w przygotowaniu wspomnianego „Tygodnia" który ma przełamać obojętność obywateli Sosnowca wobec harcerstwa.

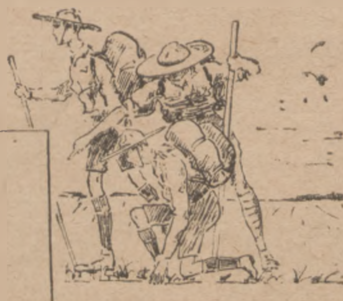
Przyrzeczenie na Powiślu. W dniu 30.IV odbyła się w sali szkoły powszechnej na Powiślu uroczystość złożenia przyrzeczenia kilkunastu harcerzy z XII Warszawskiej. Przyrzeczenie odebrał viceprzewodniczący Związku i p. o. nacz. inspektora harcerstwa dh. Sedlaczek. Drużyna cieszy się wielkiem i serdecznem poparciem szkoły, szczególnie jej dyrektora, p. Wójcika. Szkole zawdzięcza piękną izbę, warsztaty: stolarski, szewcki i introligatorski, możność pracy na „zagonkaeh" na których uprawia warzywa. Ludność Powiśla dosyć koso patrzyła z początku na młodych harcerzy. Widząc jednak, że nie tracą czasu na marne, zaczęła się przekonywać do harcerstwa. Dziś, gdy gromadka małych chłopców z łopatami i sapami większemi od siebie maszeruje Czerniakowską do pracy na swych „zagonkach"—Powiśle przypatruje im się z zainteresowaniem, nieraz z żywą przychylnością wołają do nich, by coś zaśpiewali. Drużynę prowadzi dh Łakomy.

Ojców. W czasie lata, od 1.V do 1.X będzie tu przebywał jako kierownik zakładu leczniczego „Goplana" Dr. F. Bociański, szef sekcji higjenicznej w Gł. Kw. Męskiej. Obozom harcerskim w okolicy i wycieczkom druh Bociański chętnie udzieli pomocy.

Łódź. Dnia 4 czerwca b. r. ma być wmurowana w katedrze św. Stanisława Kostki tablica z nazwiskami poległych harcerzy. Inicjatorzy tej sprawy proszą o zgłaszanie wiadomości o poległych harcerzach do dnia 15.V. b. r. pod adresem: Łódź, Pusta 13, Komenda Chorągwi, dh Olbromski. Na cel powyższy otworzono listę ofiar, które można składać do 20.V b. r. pod powyższym adresem lub przesłać pocztą na ręce dhny E. Majeranowskiej (Łódź, Rozwadowska 16).

Zbiórka alarmowa członków b. III Kijowskiej Drużyny Harc. im. Rom. Traugutta. Wszystkich członków b. III Kj. Dr. H. wzywa się do zgłaszania swych adresów, oraz informacyj o poległych „trzeciakach", do druha Zygmunta Leszczyńskiego (Warszawa, Trębacka 4). Adresy potrzebne są dla zwołania projektowanego zjazdu „trzeciaków".

St. E. Rembek.



EKSPEDYCJA KARNA.

Maszerowali tak, przekomarzając się. Śledź ciągle robił zgorzkniałe uwagi, ilustrujące jego sceptyczny pogląd na sprawy tego świata. Nagle Głowacki znowu odezwał się niespokojnie:

— Czy aby napewno Pełczyński szedł tędy?

— Właśnie — dodał Świderski.

— Jak wy idziecie? Jak krowy, czy jak harcerze? — rzekł na to dosadnie Salceson. — A to co? Nie widzicie?

Tu wskazał dwa wyraźne szeregi śladów jednego człowieka w gruncie leśnej polany.

— No ślady. Ale skąd mamy pewność, że to jakiego harcerza? — odezwał się Świderski.

— Dokąd one prowadzą?

— Do tamtej gruszy i nazad.

— Czego to dowodzi?

— Niczego. Przecież nie można nawet rozpoznać, czy ten ktoś był w butach czy boso.

— O święta naiwności! A poco on tam chodził?

— Bo ja wiem.

— No, więc jeśli nie wiesz, to nie przynajmniej nie mów. Maniek ćwiczył swoich ludzi po drodze w ocenianiu odległości i to są właśnie ślady sprawdzania krokami. Nie widzisz jakie wielkie odstępy są między stopami. Takiemi krokami zwykle żółtodzióby odmierzają przestrzeń.

Ściemniło się zupełnie. Ogarnęły ich nieprzeniknione ciemności i wielka niepokojąca cisza. Czasami tylko w górze nad nimi powiewy wiatru groźnie szumiały gałęziami. Rozmawiano szeptem.

— Iść środkiem drogi — komenderował Śledź — żeby którego nie ucapił z rowu jaki wywiadowca.

Wyszli z lasu. Teraz po obu stronach drogi ciągnęły się krzaki.

— Kto idzie? — zabrzmiał nagle jakiś głos.



— Padnij — szepnął Śledź i cała trójka rozciągnęła się na drodze.

Nad krzakami, na błękitnem tle ugwiażdżonego nieba ukazała się ciemna sylwetka harcerza, który z natężeniem wpatrywał się w drogę.

— Nie zauważył nas—szepnął z radością Świderski.

— Chodź tu, kotku, chodź! — mówił szeptem Śledź.

— To nie kotek, tylko wrona — poprawił go Salceson. — Przecież to zastęp wron.

— Wroniątko! — pisnął pieszczotliwie Śledź tak głośno, aż Świderski kopnął go nogą przerażony.

— No! Nie kop się! Bo pójdę sobie do domu — obraził się uderzony.

— Będziemy go podchodzić — odezwał się Świderski, nie zważając na dąsy Śledzia. — Jak go złapiemy, dowiemy się — gdzie obóz.

— Obóz? — powtórzył Śledź. — W tych krzakach.

— Skąd wiesz?

— Nie widzisz, że ten dudek, czy tam wrona, jest bez laski i bez plecaka. Widocznie wyszedł tylko z obozu po drzewo, bo mu ogień zgasł. O widzicie ma nawet toporek!

Rzeczywiście harcerz, nic nie wypatrzywszy, wracał w zarośla wymachując siekierką.

— W takim razie, ruszamy dalej — zakomenderował Świderski.

Zaczęli pełznąć na czworakach aż do czarnej ściany drzew kończących drogę.

— To już i rzeka — odezwał się Śledź. — Teraz przenocujemy w jakim parowie, a rano zabierzemy się do dzieła.

Powoli, ostrożnie, uchylając gałęzie zasłaniające wgłębienie, dostali się na dno parowu. Urządziwszy sobie posłanie z liści, nakryli je jednym kocem i położyli się na nim, nakrywając się dwoma pozostałymi.

Po niedługim czasie Śledź wydostał się z objęć Salcesona i wstał.

— Zimno! — zawołał, szczękając zębami.

Salceson i Świderski zerwali się również.

— Żeby tak szałas urządzić — dodał Salceson.

D. c. n.



Swastyka, pismo młodzieży harcerskiej, wydawane przez III Warsz. Dr. Harc. za zadanie stawia sobie „objektywną i rzeczową krytykę pracy harcerskiej“, opierając ją na doświadczeniach w drużynie. Po linji zapowiedzianej idą artykuły: „Nasze dziesięciolecie“ i „O pracy samokształceniowej“ w Nr. 1-ym oraz art. „Z zagadnień chwili, w Nr. 2, w którym autor zastanawia się nad kwestją starszej młodzieży szkolnej. W tym ostatnim artykule mamy próbę już nietylko krytyki ale i projekty naprawienia zła. W numerze 2-im przykro uderza ton uszczypliwy, przechodzący w art. „Konwent senjorów“ nawet w nieprzyzwoity. Złośliwością niczego jeszcze nie zbudowano, trzeba się cieszyć nadzieją, że jak „uszczypnięte“ przez „Swastykę“ osoby zaczną się jej odwzajemniać, to redakcja „Swastyki“ się ustatkuje.

Mimo te różne braki „Swastyka“ jest dobrem pismem młodzieży i warto ją czytać.

Nasze życie, czasopismo akademickiej młodzieży harcerskiej, Poznań 1922. Jest to organ starszego harcerstwa i choćby z tego względu witamy go z radością. Nr. 1 „Naszego życia“ jeszcze się „kiwa“, trochę w różne strony, ale już można przewidywać kierunek pisma. Godnem uwagi jest widoczne zainteresowanie całością życia akademickiego, wyjście z pod „klosza harcerskiego“, co się przebija wydatnie w kronice, oraz w dziale „ze spraw akademickich“. Bardzo starannie wydane, „Nasze życie“ robi miłe wrażenie. W kronice i przeglądzie pism czasem „łapie kogoś za nogę“, ale to chyba objaw przejściowy.

Czuj duch, pismo młodzieży harcerskiej, Poznań. Rozmach, rozmaitość treści, okropne gdzie-nie-gdzie rysunki, charakter wybitnie lokalny — oto cechy nowego pisma. Zobaczymy, co będzie dalej.

Latawiec, czasopismo młodzieży harcerskiej w Rzeszowie, wyszedł w marcu b. r. w nowej szacie — drukowanej. Trzeba przyznać, że znacznie „wyprzystojniał“ w tym nowym kostjumie: artykuły o wiele lepsze niż dawniej, wiersze wcale dobre, wygląd zewnętrzny sympatyczny.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁ.

List indyjski z Nr. 5. 15 dnia piorunów (lipiec) o wschodzie słońca dwa zastępy „lisów“ i „psów“ udały się na wycieczkę. Około południa zastępy zbliżyły się do rzeki, przez którą przeprawiły się na tratwie, zbudowanej przez pionierów, poczem weszły do lasu mieszanego i napotkały na zarybione jezioro. Tutaj zastępy się rozdzieliły, idąc dwoma brzegami, a obszedłszy staw złączyły się znowu i przy schyłku dnia weszły do lasu iglastego, na którego skraju obozował zastęp „jeleni“. Przy ognisku wesoło było, bo jelenie śpiewały, a jeden z nich grał na harmonji; opodal kucharz drzemał, pilnując gotującej się kolacji. Tymczasem zastępy „lisów“ i „psów“ chyłkiem, kryjąc się za najmniejszemi nierównościami terenu, podkradali się do kuchni i obezwładniwszy kucharza zabrały całą zawartość kuchni, same zaś uciekły. Jakież było zdziwienie „jeleni“, gdy przyszedłszy z menażkami, zastały kuchnię przewróconą i oczywiście pustą.

Sprawiły więc solidną „żabę“ na kocu kucharzowi i na głodno spać się pokładły. Tylko kucharz rzewnie opłakiwał swoje przygody w dniu ubiegłym

Testament Araba z Nr. 6. Muezzin pomyślał chwilę i w te odezwał się słowa: „Abyście mogli wypełnić wolę ojca, pożyczę wam swojego wielbląda i będziecie więc ich mieli 18. Teraz niech najstarszy z was weźmie $^1/_2$ czyli 9; drugi niech weźmie $^1/_3$ czyli 6; trzeci wreszcie $^1/_9$ czyli 2. Razem uczyni to 17 wielbłądów, ja zaś swojego zabiorę“.

Bracia serdecznie podziękowali muezzinowi za taką doskonałą radę.

Prawidłowe rozwiązanie obydwóch łamigłówek nadesłali: Stef. Ginter z Warszawy; Otto Marjan z Przemyśla; F. Blinke z Warszawy; Nadratowski z Warszawy; B. Cwilong z Piotrkowa, Fik Ignacy z Krakowa oraz „Ktoś“ (bez podpisu) z Ciechocinka.

Prawidłowe rozwiązanie listu nadesłali: Stef. Lukrec z Warszawy; Wł. Polkowski z Łasku; H. Łukaszewski z Turku; Szewczyk z Łukowa oraz „Ktoś“ (bez podpisu) z Zambrowa.

Prawidłowe rozwiązanie testamentu Araba nadesłali: M. Kiernożycki z Tomaszowa; Zp. „Psów“ IX Lub. Dr. H.; Tad. Kruszewski z Koła; Krejnis z Brześcia; Olszewski z Chełmży; Szafrik z Chełmży; Starosta z Łodzi; M. Utnik z Ostrowca.

Sprostowanie.

W № 9 w dziale „Z życia młodzieży“ mylnie wydrukowano Raków Noworadomski zamiast Raków Nowogródzki. Gdyby jednak miał być użyty przymiotnik od miasta Radomsko, to powinno być Radomskowski, a nie Noworadomski; miasto Radomsko, przemianowane przez Rosjan na Noworadomsk, odzyskało obecnie dawną swą nazwę.

ŁAMIGŁÓWKA.

Dziwne jabłka.

Pewien kupiec miał 90 jabłek, które rozdał 3 swoim służącym na sprzedaż. Pierwszemu dał 50 jabłek, drugiemu 30, trzeciemu 10. Zastrzegł się jednak, że wszyscy muszą sprzedawać jabłka jednocześnie po jednakowej cenie i zażądał, aby każdy przyniósł jednakową sumę pieniędzy, nie wolno się jednak było dzielić ani jabłkami, ani pieniędzmi. Po jakiej cenie służący sprzedawali jabłka i ile pieniędzy każdy z nich oddał panu, aby zadość uczynić jego żądaniu.

STANISŁAW ZAWADZKI

harcerz uczeń klasy 5 realnej szkoły polskiej w Kijowie

wyszedłszy w grudniu 1919 r. z Kijowa z armją Bredowa, z myślą przedostania się do Polski, dotąd nie daje o sobie żadnego znaku życia. Ktoby wiedział cośkolwiek o losie poszukiwanego, proszony jest o zawiadomienie matki pod adresem: Warszawa, Pułaska 36; Stanisława Zawadzka.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.